

II miejsce

„Przeszłość jest krainą, do której warto wracać.

Literackie wspomnienia z historii mojej rodziny.”

W 1939 roku wybuch wojny wydawał się być już przesądzony. Hitler wysunął oficjalne żądania wobec Polski w sprawie Gdańska. Ostatniego dnia sierpnia jednostki niemieckie zajęły stanowiska nad polską granicą, a pancernik Schleswig- Holstein podpłynął do składnicy wojskowej na Westerplatte. Następnego dnia na świat spadło pasmo nieszczęść.

Mój dziadek Stanisław tak wspomina tamte czasy:

„Kiedy Niemcy kazali nam opuścić dom, miałem zaledwie cztery lata. Cóż wtedy mógł wiedzieć tak młody człowiek jak ja? W pierwszych latach niemieckiej agresji na Polskę, będąc małym chłopcem, nie odczuwałem dotkliwie tego, jak wielkim nieszczęściem jest wojna. Babcia Sabina, pochodząca z tej samej wsi co ja, będąca moją rówieśniczką, również nie mogła jeszcze wiele zrozumieć. Jednak piętno, które później odcisnęła wojna, nie pozwala zapomnieć o przeszłości.

Kiedy Hitlerowcy wkraczali do wsi, byłem z ojcem na podwórzu. W pewnym momencie zauważyłem, że ojciec przystanął i zapatrzył się, jakby próbował kogoś rozpoznać. Chwilę później rzekł do mnie przyciszonym głosem:

- Niemiec na końcu wsi. Skryj się bo może strzelać.

Momentalnie odskoczyłem i schowałem się za rogiem domu i czekałem w napięciu na to, co się wydarzy. Na szczęście żołnierz nie wystrzelił. Było to pierwsze spotkanie z niemieckim okupantem.

Cztery lata później, 15 czerwca 1943 roku mój ojciec szedł przed południem główną ulicą, gdy nagle zauważył dwuosobowy patrol niemiecki. Wiedząc doskonale, że tego dnia aresztowano wiele osób, wołał się ukryć. Skręcił spokojnie na najbliższe podwórko. Jednak Niemcy spostrzegli go. Przybiegli z bronią gotową do strzału. Wśród krzyku i popychania karabinami został odprowadzony na plac przed kościołem, gdzie zbierano wszystkich aresztowanych. Ojciec spotkał tam wielu ludzi. W tym czasie na plac wjechał motocykl. Po chwili jeden z Niemców krzyknął jego nazwisko. Kazano mu natychmiast odejść. Mój tata nie rozumiał tej całej sytuacji. Dopiero wieczorem okazało się, że kierownik elektrowni, w której pracował, zobaczył przez okno swojego mieszkania całe to wydarzenie. Chcąc uratować mojego tatę, niezwłocznie powiadomił oficera niemieckiego, że aresztowano niezbędnego pracownika elektrowni. Właśnie dlatego go wypuszczono.

Trzy tygodnie później, 3 lipca 1943 roku przyszli do nas Niemcy. Wszystko działo się szybko i niespodziewanie. Wziąć można było tyle, ile ktoś mógł zabrać na plecy. O większej

ilości ubrań czy przydatnych sprzętów nie mogło być mowy. Widziałem sąsiada, który miał szansę ucieczki, ale nie chciał zostawić na pastwę losu (i Niemców) swojej rodziny. Własny syn zepchnął go z wozu, zapewniając, że zaopiekuje się matką i siostrami. Nie zapomnę nigdy twarzy sąsiada, który schowany w zbożu patrzył na odjeżdżającą rodzinę. Walczył ze sobą, ze strachem i bezradnością, ale został.

Moja rodzina dostała się do pracy w rodzinie niemieckiej. Polacy pracujący w Niemczech mieli różne warunki, jedni lepsze, drudzy gorsze. Niektórym żyło się z Niemcami naprawdę dobrze. Nasza sytuacja wyglądała o tyle dobrze, że ci Niemcy, u których mieszkaliśmy, mieli córkę mniej więcej w moim wieku. Codziennie musiałem huścić ją na huśtawce. Pamiętam, że raz się zbuntowałem i powiedziałem, że nie będę tego robił. Mała Niemka zaczęła płakać i zawołała ojca. SS-man podszedł do mnie i kopnął mnie butem oficerskim. Cios był tak silny, że straciłem przytomność.

Wojna to czas okrutny. Nie ma litości, nie dba o ludzi. Kto ją przeżył, dziękuje Bogu, że tak się stało. Czas wojny odcisnął w moim życiu piętno, nigdy o niej nie zapomniałem. Chociaż byłem małym chłopcem, wiele przeszedłem. Dzisiaj spokojnie mogę o tym opowiadać, chociaż w moim oczach czają się łzy.”

Kludia Betcherska